

Mszana Dolna Turbacz kontra Widzew

Nasz dobry doktor



Okularki nadają Anthony'emu wygląd typowego jagłowego

Świetna, smukła sylwetka,

wiek na oko ok. 25 lat, śnieżnobiała koszula, także spodnie, nadający mu wygląd intelektualisty okularki na nosie i hebanowy odcień skóry – tak najkrócej opisać można doktora Anthony Egwathu, który do Polski przywędrował z dalekiej Nigerii.

Niezwykle sympatyczny, perfekcyjnie władający naszą mową Anthony gościł w Mszanie wraz z ekipą Widzewa. To wielki kibic tej drużyny, na krok nie odstępujący kierownika ekipy RTS Tadeusza Gapińskiego.

– Jestem lekarzem dyplomowanym, pracującym obecnie w łódzkiej klinice – wyznał mr. Egwathu. – Mam specjalizację ginekologa położnika. Uważam się za przyjaciela wszystkich piłkarzy z Nigerii grających obecnie w polskiej lidze. Pomagam im, jak tylko mogę. Nie, nie odbieram porodu dziecka Olisadebe. Emsi jak dotąd nie doczekał się potomka. W mojej przytomności światło dzienne ujrzał natomiast syn Tolka Ekwueme. Ależ było uciechy! Myślę, że moi rodacy uratują polską ligę. Bo wasz kraj jest moją drugą ojczyzną. Przyjęto mnie tutaj wspaniale. Szkoda, że nie mogę się w Mszanie zatrzymać na dłużej. Ależ tutaj jest świeże powietrze...



Uczcili pamięć patrona

Przed rokiem stadion miejski w Mszanie Dolnej ochrzczony został imieniem red. Jana Ciszewskiego – zmarłego przed dwudziestu laty sprawozdawcy sportowego, telewizyjnego komentatora wydarzeń głównie piłkarskich, żużlowych, hokejowych oraz hippicznych. Dziennikarza – legendy. Człowieka, który przez ćwierć wieku z mikrofonem przy ustach towarzyszył historycznym dla polskiego sportu chwilom. W niekonwencjonalny sposób, jakże barwnie opisywał sukcesy rodzimych futbolistów, od Monachium, poprzez Chorzów i Wembley, ponownie na stolicy Bawarii kończąc, triumfy żużlowców, złoty medal olimpijski.

Podczas ceremonii „ochrzczona” obiektu obecna była najbliż-

szą rodziną Wielkiego Cisa, jego koledzy po fachu, a także liczni sportowcy, których boiskowe przewagi sprawozdawał Redaktor.

W niedzielę ci, w sercach których wciąż żyje pamięć o tym komentatorze, spotkali się na „jego” stadionie po raz wtóry. I tym razem organizator II Spotkań Przyjaciół Jana Ciszewskiego, pomysłodawca nadania obiektowi imienia pana Jana – Czesław Szyński – zadbał o to, by każdemu spośród prawie tysięcznej widow-



Otrzymał kwiaty Franciszek Smuda przekazał uroczej mszanie

ni zapewnić coś dla atrakcyjnego.

Znalazły się zatem w programie trwającej przez cały dzień imprezy: piłkarski pojedynek najmłodszych adeptów – Karguli i Pawlaków, futbolowy bój ekipy Radia Katowice z umową dziennikarską reprezentacją żurnalistów „Dziennika Polskiego” (za-

kończony naszą wiktoria... 11-10), wokalnoinstrumentalny występ uroczych sióstr Berdychowskich, popis musztry parady w wykonaniu orkiestry dętej z Tenczyń, pokaz ogni sztucznych, losowanie wśród nabywców biletów atrakcyjnych nagród (główną był rower górski), a także przedłużająca się do późnych

godzin nocnych wspaniała, kulturalna zabawa na dyskotecce.

Mszanę Dolną odwiedzili znakomici goście: jedyny polski indywidualny mistrz świata na żużlu Jerzy Szczakiel, a także wybitny trener piłkarski Franciszek Smuda. Wspomnianym przypadkiem w udziale zaszczyt wzięcia na maszt flag polskiej i klubowej. A wszystko to po przy wtórze dźwięków hymnu narodowego. Słowem: pełna pompa, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Kibice z największym jednak zainteresowaniem oczekiwali na sparingowy mecz piłkarski pomiędzy miejscowym, grającym w lidze okręgowej Turbaczem oraz ekstraklasowym Widzewem Łódź. Ten ostatni przeżywa wprawdzie ostatnio ciężkie chwile, nie miał jednak większych kłopotów z pokonaniem gospodarzy. Dał przy tym pokaz futbolu, jakiego w Mszanie Dolnej na co dzień próżno wypatrywać. Ale o tym w innym miejscu.

Słowem: wszystko przebiegło w znakomitej atmosferze, bez jakichkolwiek zgrzytów. Cel został osiągnięty: uczczono pamięć Wielkiego Sprawozdawcy oraz zapewniono miejscowym mieszkańcom, a także liczny czasowiczom godziwą, atrakcyjną rozrywkę.



Drużyna „Dziennika Polskiego” i Radia Katowice

Jerzy Szczakiel:

Motor od siostry



Franciszek Smuda i Jerzy Szczakiel (z lewej)

Gościem honorowym imprezy był Jerzy Szczakiel. Ten niezwykle skromny, ujmujący wręcz w swej prostolinijności wielki sportowiec, nie przez wszystkich kibiców był rozpoznawany. Wszak od jego największego triumfu – zdobycia tytułu indywidualnego mistrza świata na żużlu – mija właśnie 30 lat. Pan Jurek w rozmowie z reporterem „Dziennika” sięgnął pamięcią do swej wczesnej młodości.

– Urodziłem się i wychowałem w Opolu – wspomina mistrz. – Z miastem tym oraz klubem Kolejarski związałem całe swoje dotychczasowe życie. I nie przypuszczam, bym się miał kiedyś z tego miasta wyprowadzać. Po prostu dobrze mi tutaj, choć z przyjemnością odwiedzam tak urokliwe zakątki ojczyzny jak choćby Mszana Dolna. Jak zacząłem jako motocyklista? Pochodzę z wielodzietnej, co nie oznacza, że z ubogiej rodziny. Ojciec handlował lodami i zapomniał nam znośny żywot. Było nas ośmiu rodzeństwa. Starsza siostra pracowała na poczcie jako listonosz. Regularnie startowała w wyścigach rowerowych, które z reguły kończyły się jej zwycięstwami. Pamiętam rok, kiedy za swe triumfy przywozła do domu trzy motocykle. Wszedłem w posiadanie jednego z nich. To była wufemka. Miałem chyba z trzynaście lat. Nogami nie sięgałem do pedałów. Ale dzielnie ruszyłem na podbój miasta i – o dziwo – szczęśliwie powróciłem bez zaliczenia wywrotki. Połknąłem wtedy bakcyli. Zapiłem się wkrótce do sekcji żużlowej w Kolejarsku, błyskawicznie awansowałem do zespołu seniorów i tak już zostało. Pan Jerzy przywiózł ze sobą do Mszany kask oraz plastron, w których zdobywał tytuł czempiona globu. Nie zaprezentował ich jednak publiczności, ponieważ przez zapomnienie pozostawił bezcenne dla siebie pamiątki w mieszkaniu Czesława Szyńskiego. Będzie więc pretekst do kolejnej wizyty.

„WYKŁAD” PIERWSZOLIGOWCÓW

Dokumentację z towarzyskiego spotkania Turbacz z łódzkim Widzewem zamieściliśmy w poniedziałkowym wydaniu „Dziennika Sportowego”. Dziś ograniczymy się zatem do przypomnienia, że ekstraklasowcy zwyciężyli 5-0 (5-0), dzięki bramkom zdobytym przez Murawskiego – 2, Polaka, Kalu oraz Boldta. Skoncentrujemy się nad przebiegiem zawodów. Poprowadziła je trójka arbitrow z Rabki, z Krzysztofem Sekulowiczem jako głównym oraz asystentami – Mirosławem Kowalczykiem oraz Henrykiem Wojdyłą. Od pierwszego gwizdka nawet futbolowy laik musiał dojrzeć różnicę kilku klas, różniącą obydwu zespoły, choć w ich składzie brakowało kilku podstawowych zawodników, od początku przejęli inicjatywę i tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy zdobędą prowadzenie. Dopiełni swego

za sprawą Murawskiego po 19 minutach, po czym gole posypały się niczym z rogu obfitości. Ozdobą potyczki okazało się trafienie na 5-0, zaliczone przez Boldta, który huknął jak z armaty z przeszło dwudziestu metrów i piłka zakończyła swój lot w okienku bramki strzeżonej w tym okresie gry przez bezradnego Stadnika. W drugiej części w ekipie gospodarzy pojawiła się mocna grupa piłkarzy grających na co dzień w sąsiednich klubach. Mieliśmy więc okazję obejrzeć w akcji: Dudzika, Nowaka, Malinowskiego, Duszyńskiego, Mrózka, W. Dziadonia z Orkana Szczarycz oraz Kapturkiewicza, Bokowala, a G. Dziadonia z KS Tymbarc. Gra się wyraźnie wyrównała, a gospodarze mieli nawet tuż przed końcem wyborną szansę na honorowego gola. Zmarował ją jednak Nowak.

Tak czy owak, publika miała pyszną zabawę i zaserwowano jej solidną dawkę emocji. Największą atrakcją były boiskowe popisy czarnoskórych, zwinnych niczym lamparty i chyżych jak gazy, za to niemiłosiernie nieskutecznych czarnoskórych graczy z Afryki: Bernarda, Kalu, Josepha, Gallardo oraz Juliano. Zapytany po meczu o jego ocenę, od „zawsze” związany z Widzewem kierownik drużyny Tadeusz Gapiński powiedział krótko: – Z przebiegu gry i z postawy swych zawodników jestem zadowolony, choć mogliśmy strzelić więcej bramek. Cóż jednak z tego, skoro wciąż nie wiemy, czy nasze przygotowania nie zdadzą się psu na budę. Tak tragicznej sytuacji jak ta, która obecnie wytworzyła się w klubie, po prostu nie pamiętam. Pozostaje się tylko modlić o lepsze jutro.

Teksty i zdjęcia Daniel WEIMER